



(*Moniales de Bethléem*)

List na Pięćdziesiątnicę 2018
Opata Generalnego OCist

Effatha

**Rozeznąć i towarzyszyć wezwaniu bożemu
we współczesnym świecie**

Drodzy Bracia i Siostry!

Jak wiecie zbliżający się Synod Biskupów będzie poświęcony tematowi: “Młodzi, wiara i rozeznanie powołaniowe”. W życiu naszego Zakonu coraz bardziej zauważamy jak nagłą sprawą jest, także dla nas, pogłębienie tematu dotyczącego rozeznania i towarzyszenia osobom, które czują się powołane do życia cysterskiego. W ostatnich latach wiele osób opuściło Zakon, często po dziesięciu a nawet dwudziestu latach spędzonych w klasztorze, z powodu powierzchownego rozeznania lub niewystarczającego wsparcia i nieodpowiedniego towarzyszenia. Dlatego - również z uwagi na wielu z nas którzy spotkają młodych poszukujących powołania chrzcielnego - pomyślałem o zaoferowaniu Zakonowi, jako Listu na Pięćdziesiątnicę, konferencji na ten temat, o której ogłoszenie poproszono mnie ostatnio na *Teresianum* w Rzymie. Myślę, że może to posłużyć jako inspiracja do medytacji osobistej i wspólnotowej, a także, by zjednoczyć nas w refleksji, której cały Kościół dokonuje w ramach przygotowań do Synodu Biskupów. Ale przede wszystkim, by pomóc nam przyjąć z odpowiedzialnością powołania, jakie Pan nam posyła lub których żarliwie pragniemy, nie zapominając, że najpilniejszą rzeczą jest przeżywanie przez nas samych z większą szczerością i radością powołania, które otrzymaliśmy.

1 maja uczestniczyłem w ceremonii beatyfikacyjnej Ojca Jana Anastazego Brennera, męczennika, który był nowicjuszem cysterskim w Zirc na Węgrzech. Pomimo tego, że musiał opuścić swoje zniesione opactwo i stał się księdzem diecezjalnym, wiemy od starych ojców węgierskich, że złożył on w tajemnicy profesję i że uważał się za cystersa. Aby nasze powołanie było przeżywane aż do męczeństwa, musimy je przeżywać w naszej codzienności – jak podkreśla Papież Franciszek w swojej ostatniej Adhortacji apostolskiej *Gaudete et Exsultate* – z pokornym i gorącym pragnieniem świętości w radosnym darze życia.

Wieczny plan dla każdego

Znany epizod powołania młodego Samuela (1Sam 3,1-21) jest jednym z najlepszych źródeł inspiracji do zrozumienia fenomenu powołania, tajemnicy Boga, który wzywa człowieka, i zarazem, człowiek, który czuje się powołany przez Boga. Jak mamy się wobec tego zachować? Wobec tej tajemnicy w nas i w innych? Jak zachować się wobec tajemnicy powołania tych, którym mamy za zadanie towarzyszyć i ich formować?

Bóg ma swój plan wobec każdego rodzącego się człowieka na tym świecie, wieczny plan. Powołanie każdej osoby narodziło się przed nią, ponieważ ma ono wieczne pochodzenie, ma swoje źródło w tajemnicy Boga i w tajemnicy osobistej relacji Boga z każdym stworzonym. Jak objawia to Bóg prorokowi Jeremiaszowi: "Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię". (Jer 1,5)

Nic nie powinno nas bardziej określać niż to, co w Bogu jest przed nami, bardziej niż wiedza o nas, która w Bogu nas poprzedza, ponieważ pochodzi ona od tej myśli, od tego wiecznego słowa, które chcieliśmy, kochaliśmy, uczyniliśmy i posłaliśmy. Posłany już w życiu, posłany do istnienia, w ogromnej symfonii stworzenia, w dramacie historii, ludzkiej przygody, w wysublimowanym dramacie ludzkiej wolności, stworzony właśnie po to, by rozpoznać Tego, kto go stworzył, kochać Tego, który go kocha, poznać Tego, który znał nas przed nami.

Nawet mały Samuel, gdy przybył do świątyni by być blisko kapłana Heli, miał już w sobie wieczne powołanie, był poczęty i narodził się naznaczony przez określony i ustalony przez Boga plan. Musi jednak nadejść dzień, kiedy powołanie człowieka wynurza się z głębi tajemnicy jak żyła wody, która z głębi góry wypływa w konkretnym punkcie, by zacząć płynąć i gasić pragnienie ludzi, by nawodniać jałową ziemię, stać się strumieniem, porywczą wodą, a potem szeroką i powolną rzeką, która służy wszystkim, jako droga prowadząca do morza.

Nowość w normalnej rzeczywistości

Tej nocy wszyscy spali: "Pewnego dnia Heli spał w zwykłym miejscu. Oczy jego zaczęły już słabnąć i nie mógł widzieć. A światło Boże jeszcze nie zagasło. Samuel zaś spał w przybytku Pańskim, gdzie znajdowała się Arka Przymierza" (1 Sam 3,2-3).

Wszystko jest ciche i spokojne. Lecz nagle pojawia się nowość głosu, który woła Samuela po imieniu. Nie wydaje się to niczym nowym, ponieważ Samuel jest już przyzwyczajony do bycia wołanym. Myśli zatem o najbardziej normalnej rzeczy, która mogłaby się wydarzyć: że to Heli woła go, że go woła tak, jak to czynił dziesiątki razy, nawet w nocy, aby pomóc mu w starości i ślepcie. I to trzy razy. Trzykrotnie głos Boga woła chłopca po imieniu, a on reaguje tak, jakby to była najbardziej normalna rzecz, jaka mogła mu się przydarzyć.

Jest to pierwszy aspekt tajemnicy powołania: że jego niepowtarzalność przyjmuje w życiu formę normalnej codzienności. Aspekt pocieszający a zarazem przerażający.

Pocieszający, ponieważ jeśli Bóg zniża się do tego, aby przemówić do nas w taki sposób jak to czyni ktoś, kto jest nam bliski, nie jest konieczne, abyśmy musieli zbytnio się wysilać by przyjąć jego wezwanie. Przeróżające, ponieważ ryzykujemy, że nie zauważymy, że chodzi właśnie o Niego.

Nawet stary Heli reaguje na początku, jak gdyby miał do czynienia z normalnym wydarzeniem: "Nie wołałem cię, wróć i połóż się spać!". Normalne dla niego jest to, że Samuel śnił, że coś sobie wyobraził. Ale Samuel nigdy nie sprowadza rzeczywistości do snów, nawet w kolejnych razach, nigdy nie mówi: "Śniłem!", kładąc się z powrotem. Bóg naprawdę go woła, wzywa go prawdziwym głosem i to właśnie wierność Samuela wobec rzeczywistości, w której Bóg się objawia, stopniowo pozwala Hellemu, a potem samemu Samuelowi, rozpoznać głos Boga w jego życiu.

Wydaje mi się, że w tym jest pierwsza podstawowa wskazówka, w podejściu do każdego powołania, własnego lub innych: Bóg sporadycznie wchodzi w ludzkie życie w sposób nadprzyrodzony. Preferuje ścieżkę natury, elementarnej ludzkiego doświadczenia, drogę rzeczywistości, na którą każdy człowiek naturalnie się otwiera. To Bóg przyjmuje naturę do swojej służby, co czyni ją narzędziem i znakiem tego, co chce nam powiedzieć. Bóg używa natury, aby wyrazić nadprzyrodzone, jak w Chrystusie użył naszego ciała, aby wyrazić i ukazać boskość Syna. Podążając zatem i szanując naturę rzeczy, elementarne doświadczenie rzeczy, staje się możliwe dojść od znaku do Tego, który chce przez niego się przejawiać. Głos, który budzi Samuela w nocy, nie mógł być dla niego niczym innym jak głosem Hellego. W Świątyni tej nocy był tam tylko Heli. Kto jeszcze mógłby go wołać? Posłusznie, właściwie instynktownie, na wołanie w normalnej rzeczywistości, Samuel odpowiada na wezwanie Boga i zmierza, przez stopniowe przybliżanie się, do właściwej odpowiedzi na to wezwanie.

Ten aspekt naturalnego, przede wszystkim, zrozumienia głosu Boga, który nas wzywa, obecny jest w prawie wszystkich powołaniach biblijnych, nawet w Ewangelii. Chrystus używa tego sposobu, tego naturalnego sposobu zbliżenia się do wezwanego, także do powołania apostołów: "Wy płyn na głębię i zarzućcie sieci na połów!" (Łk 5,4), mówi do Piotra i jego towarzyszy; i właśnie w chwili, gdy zasłona naturalnego działania, codziennego, czysto ludzkiego, upada, aby objawić cud, działanie obecności Boga, nawet powołanie może stać się wyraźne i namacalne: "Odtąd ludzi będziesz łowił". (Łk 5,10)

Jezus wzywał Piotra, aby stał się rybakiem ludzi od samego początku, od chwili, gdy powiedział mu żeby wypłynął na głębię i zarzucił swoje sieci, tak jak Pan powoływał Samuela od pierwszego razu, gdy chłopiec usłyszał, że Heli go woła. Nawet Maryja czuła się powołana do posiadania dziecka w normalny sposób - "Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?" (Łk 1,34) - dopóki anioł nie objawił jej tajemnicy Wcielenia poprzez dzieło Ducha Świętego.

Zawsze jest tak, jakby Bóg chciał, aby każdy zbliżył się do tajemnicy poprzez swoją ludzkość, niczego nie tracąc, ponieważ tajemnica Boga i tajemnica powołania każdego objawia się z wnętrza człowieka, odsłaniając jego świętość. Nasze człowieczeństwo objawia się jako świątynia Boga: "Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest świętą, a wy nią jesteście". (1 Kor 3,16-17).

“Heli zrozumiał, że to Pan woła chłopca”

Ale w jaki sposób objawia się, że Bóg mieszka w świątyni naszego ludzkiego życia? Gdzie powinno nas doprowadzić przybliżanie się do Boga podążanie ścieżkami naszego podstawowego ludzkiego doświadczenia? Oczywiście musi nas prowadzić do Boga, ale dokąd musi nas prowadzić w nas samych, w naszej świadomości i doświadczeniu nas samych?

Również w tym, epizod powołania Samuela jest oświecający, a także ukazuje nam istotną rolę tych, którzy są powołani, by wspierać drogę powołaniową innych, zwłaszcza młodych.

Heli jako pierwszy zrozumiał, że Samuel jest powoływany przez Boga. A w jaki sposób to zrozumiał? Uznając, że to nie on go woła. Tej świadomości nie należy rozumieć wyłącznie powierzchownie. Heli, po raz trzeci, mógł stracić cierpliwość i zagrozić chłopcu, że jeżeli obudziłby go po raz kolejny ukarałby go lub wypędził ze Świątyni. Także w nim, a raczej: *przede wszystkim* w nim, następuje rozpoznanie tajemnicy: “Heli spostrzegł się, że to Pan woła chłopca” (1 Sm 3,8). I pomimo tego, że nie umiał formować do wierności wobec Boga, Heli w przykładowy sposób podchodzi do powołania Samuela.

Przede wszystkim nie nadużywa tego, nie wykorzystuje nieświadomości chłopca. Nie mówi mu nawet, że to Bóg go woła, jak wielu, którzy z zadowoleniem mówią młodym: "Ty masz to powołanie! Bóg wzywa cię do tego lub tamtego! Jesteś stworzony do tego lub tamtego!" czyniąc siebie panem tajemnicy, która ma swoje miejsce między wolnością Boga a wolnością każdego człowieka. Jest to poważne nadużycie, takie jak symonia, ponieważ wykorzystuje wolne inicjatywy Boga (i nic nie jest bardziej wolne niż wezwanie Boga, które wybiera, które wybiera osobę) dla osobistej chwały, dla pozyskania chociażby wdzięczności dla tych, którzy chcą być "ojcem lub matką powołania", jak niektórzy lubią mawiać.

Heli, przeciwnie, odsyła chłopca do tajemnicy, która go wzywa. I odsyła go z powrotem, aby zweryfikować, czy ten głos naprawdę pochodzi od Boga, czy nie. Zachęca go do podążania w kierunku tajemnicy, która objawia się w jego życiu z niesamowitą dyskrecją, szacunkiem, czułością. Pomyślcie: Najwyższy, we własnej Świątyni, przychodzi w środku nocy, aby pochylić się nad śpiącym chłopcem, by szepnąć mu do ucha imię: "Samuelu!".

Również Jezus tak uczyni, będzie powoływał z absolutnym szacunkiem do wolności każdego człowieka, proponując odkrycie w całkowitej wolności: «Jezus zaś odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: «Czego szukacie?» Oni powiedzieli do Niego: «Rabbi! - to znaczy: Nauczycielu - gdzie mieszkasz?» Odpowiedział im: «Chodźcie, a zobaczycie”.» (J 1,38-39)

Fundamentalna weryfikacja

Aspekt weryfikacji, wydobywania prawdy o czymś, czy to odczuwania, czy doświadczania, to znaczy aspekt doświadczania czy to jest prawda, czy to naprawdę Bóg powołuje, jest fundamentalny, jest podstawową ścieżką do przeżywania w wolności i w prawdzie każdego powołania. Jeśli ten, który czuje się powołany, potrzebowałby w czymś pomocy, to byłaby to pomoc związana z towarzyszeniem w weryfikacji delikatnie pojawiającej się tajemnicy w jego życiu. Nawet wtedy, kiedy w wyjątkowych przypadkach, jak dla Pawła z Tarsu, ukazanie się Boga nie jest delikatne, lecz przytłaczające, to nawet wtedy, a być może szczególnie wtedy, osoba powołana potrzebuje kogoś, kto mu pomoże i będzie go wspierać w rozeznawaniu powołania. Paweł potrzebuje Ananiasza, małej i przestraszonej społeczności Damaszku, do pójścia naprzód w rozeznaniu swojego niezwykłego powołania. Można powiedzieć, że to sam Chrystus tego potrzebuje, chce potrzebować tej sfery ludzkiej i codziennej jego mistycznego Ciała, aby umożliwić jego wezwaniom zweryfikowanie się i stanie się drogą (por. Dz 9,3-19).

Dlaczego więc należy pomóc Samuelowi? Ponieważ nie doświadczył jeszcze tej rzeczywistości, która go wzywa. Tekst wyraźnie mówi: "Samuel bowiem jeszcze nie znał Pana, a słowo Pańskie nie było mu jeszcze objawione" (1 Sm 3,7). I mądrość Heliego polega właśnie na wprowadzeniu Samuela do skomplikowanej weryfikacji tajemniczej, nadprzyrodzonej rzeczywistości, która dyskretnie objawia się w jego życiu. Gdy tylko Heli uświadamia sobie, że Bóg zwraca się do chłopca, natychmiast oferuje mu podstawową metodę weryfikacji tego faktu, który nie jest jeszcze pewny, właśnie dlatego, że nie nastąpił: "Rzekł więc Heli do Samuela: «Idź spać! Gdyby jednak kto cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa Twój słucha»" (1 Sam 3,8-9).

Zauważamy, że Heli nie posyła od razu chłopca, aby się modlił, nie prosi go, by czuwał. Wręcz przeciwnie: karze mu iść spać, posyła go, by żył normalnie robiąc wszystko to, co robił dotychczas. Samuel nie musi nic robić; musi pozostawić Bogu całkowitą wolność inicjatywy.

Ale oferuje mu sposób weryfikacji, sposób, który odpowiada inicjatywie, którą Bóg chce podjąć: "Gdyby jednak kto cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa Twój słucha" (1 Sm 3,9). To nie jest magiczna formuła, ale słowo, które chce uformować chłopca, by odpowiedział na inicjatywę Boga, na inicjatywę Bożego wezwania. Wyrażenie, którego go uczy, które chce by zapamiętał, z którym Samuel prawdopodobnie zasnął, przygotowuje go do tego, aby stanął przed Bogiem tak, jak człowiek może i musi stanąć przed Panem. Przygotowuje go w istocie, aby ofiarować mówiącemu Bogu słuchanie dla którego stworzono człowieka. Heli uczy Samuela stania przed Bogiem z otwarciem, które jest wezwaniem. Samuel prosi Boga, aby przemówił i ofiaruje Bogu słuchanie Go. Jakby powiedział: "Panie, jestem potrzebą Ciebie, pragnieniem Ciebie, pustym i otwartym!"

W powołaniu, w każdym powołaniu, są jakby dwa momenty: czyste i proste powołanie, tzn. Bóg, który wymawia nasze imię, na tysiąc sposobów, być może poprzez nieistotne szczegóły, ale przez które człowiek czuje się powołany do Niego, serce czuje się do Niego wezwane, a potem jest słowo Boga, to co Bóg chce nam przekazać. I ta rozmowa o

Bogu z powołanym coraz bardziej definiuje jego powołanie, podtrzymuje je, nadaje mu treść, nawet gdy imię, które Bóg wymawia, a czasem zmienia, podsumowuje już całe powołanie osoby: "Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz nazywał się Kefas" (J 1,42).

Kształcić w zakresie słuchania

Podstawową odpowiedzią na wezwanie Boga - Boga, który wzywa nasze imię - jest gotowość do słuchania, a raczej: prośba, aby On do nas przemówił, by powiedział nam wszystko, wszystko to, co chce nam powiedzieć, ponieważ to w Jego rozmowie z nami realizuje się powołanie, urzeczywistnia się w nas i przez nas, przez samego Boga. Powołanie jest zawsze dziełem Boga, stworzeniem Boga, które przemawia do osoby. A misja, którą pociąga za sobą każde powołanie, urzeczywistnia się, jeśli ten, który jest powoływany pozwala się napęłniać słowem Bożym, aż do samego końca, aż do celu który Bóg chce osiągnąć. Odpowiedź "Mów Panie" Bogu, który wzywa nasze imię, oznacza wyraźnie kierowaną do Niego, w sposób wolny, prośbę, by *powołał, wykorzystał* nasze życie, naszą osobę, zgodnie z Jego planem.

Każde życie jest twórczym słowem Boga w działaniu, ale w tajemnicy powołania, począwszy od powołania chrzcielnego, bycie formowanymi przez Słowo Boże, musi stać się świadomą rzeczywistością, wolnym, dozwolonym i chcianym dialogiem między Bogiem a człowiekiem.

Ktokolwiek zgadza się na przyjęcie wezwania, na powołanie, prosi Boga, aby *otwarcie wypowiedział* jego imię, przyjął go na służbę, to znaczy, aby uczynił jego życie wyraźnym przekazem, *zapowiedzią* zgodnie z etymologią słowa "zapowiadać", ukazaną samemu powołanemu, Kościołowi i światu, tego, co Bóg chce powiedzieć, tego, co Bóg chce wyrazić. Przyjęcie wezwania oznacza właściwie powiedzenie jak św. Paweł: "Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20), ale z janową świadomością, że Chrystus jest Słowem Bożym, Słowem, które Ojciec chce wyrażać w świecie poprzez tchnienie Ducha Świętego.

Wszystko to jest całkowicie i paradygmatycznie obecne w powołaniu Najświętszej Maryi Panny, która natychmiast rozumie, że jej powołanie dokonuje się w wydarzeniu w Niej i przez nią Słowa Bożego: "Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1,38). I tak Maryja pozwala zamieszkać Słowu Bożemu, każde jej słowo, nawet proste pozdrowienie, staje się zapowiedzią o Nim, w rzeczy samej staje się: Jego *pojawieniem*, wydarzeniem dla słuchacza: «Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napęłnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: «Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana»» (Łk 1,40-45).

Samuel uczy się od Hellego sposobu, by pozwolić na działanie Słowa Bożego, prosząc go, aby uformował go zgodnie z określonym planem, szczególną misją, która chce wyrazić się poprzez niego, przez jego życie. Ta metoda polega w istocie na słuchaniu Boga, to znaczy ciszy, która prosi Boga, aby przemówił.

Jest to istotny aspekt w koncepcji powołania, życia jako powołania, jest to dziś bardziej niż kiedykolwiek kluczowy punkt. Nie jest możliwe przygotowywanie młodych ludzi do przeżywania powołania bez uczenia ich słuchania Boga, bez uczenia ich ciszy, która zachęca Boga, by przemówił. Zawsze jestem wdzięczny księdzu, który towarzyszył mi kiedy stawiałem pierwsze kroki na drodze mojego powołania, doradzając mi, abym modlił się jak Samuel, abym powtarzał jak on: " Mów, Panie, bo sługa Twój słucha!". To nie magiczna formuła otrzymywania natychmiastowych odpowiedzi, ale gest, który nauczył mnie pozostać z prostotą i ubóstwem przed wezwaniem, które czułem i które nie było jeszcze zdefiniowane, czekając, ażeby to Bóg zasugerował mi, kiedy i jak będzie chciał, a także formę, jaką ta intuicja, to wezwanie, przyjmie. A odpowiedzią, a nie wielkim oświeceniem, było samo życie, kierunek, który obrało moje życie, naznaczone wydarzeniami, pozytywnymi i negatywnymi stronami mojego temperamentu, mojej psychologii; odpowiedzią były moje spotkania z ludźmi, przeżycia, doświadczenia, które miałem okazję przeżyć, potrzeby wspólnot chrześcijańskich, w których się znalazłem, czytania, które do mnie przemówiły, intuicje, które napełniły moje serce, często powiązane ze słowem Pisma Świętego, które, odpowiednio zweryfikowane, przyspieszyły moją ścieżkę lub spowodowały nieoczekiwane zwroty.

Sposób słuchania, sposób milczenia, za pomocą którego słucha się Boga, jest nie tylko początkową konsolidacją powołania, ale dotyczy także formacji permanentnej, powiedziałbym nawet, że jest sposobem *przeżywania* powołania i pozwalania mu przynosić owoce od początku do końca. Jeśli istnieje dojrzałość, która z biegiem lat powinna pogłębić się w przeżywaniu jakiegokolwiek powołania, myślę, że to właśnie słuchanie coraz bardziej Boga i coraz mniej samych siebie. Im bardziej muszę mówić i muszę wyrażać siebie w wypełnianiu misji związanej z powołaniem, które daje mi Bóg, tym bardziej odczuwam ciszę, tym bardziej odczuwam błaganie małego Samuela: "Mów, Panie! Mów do mnie i pozwól mi milczeć, ponieważ potrzebuję Cię słuchać i wyrażać tylko Twoje Słowo, Twojego Syna Jezusa Chrystusa! "

Wielkość proroka Samuela jest w całości związana ze służbą obecności Boga, który do niego przemawia, oraz z absolutnej preferencji, jaką Samuele daje tej tajemnicy w swoim życiu: "Samuel dorastał, a Pan był z nim. Nie pozwolił upaść żadnemu jego słowu na ziemię. Wszyscy Izraelici od Dan aż do Beer-Szeby poznali, że Samuel stał się rzeczywiście prorokiem Pańskim. I w dalszym ciągu Pan objawiał się w Szilo, albowiem ukazywał się Samuelowi w Szilo." (1 Sm 3,19-21)

Rozprasające pragnienie

Możemy zatem zadać sobie pytanie, jakie zadają sobie wszyscy ci, którzy dzisiaj zajmują się powołaniami, albo po prostu edukacją rodzinną lub edukacją szkolną dla młodzieży, pytając: czy dzisiaj można odpowiedzieć na wezwanie Boga? Jeśli słuchanie jest konieczne, jeśli konieczna jest cisza, jeśli potrzebna jest wolność, która słucha i pozwala, i żyje, karmi się i wyraża przez słuchanie Boga, czy dzisiaj ma sens mówienie o powołaniu, o powołaniach, o życiu jako powołaniu?

Przyznaję, że nie zadaję sobie tych pytań myśląc o młodzieży świeckiej, ale przede wszystkim o tych, których spotykam w klasztorach, którzy mówią lub myślą, że już dokonali wyboru, już odpowiedzieli na wezwanie, już wszystko zostawili po to, by

naśladować Jezusa. Są już nowicjuszami, profesami czasowymi lub nawet wieczystymi, czasami już po święceniach kapłańskich. W niektórych miejscach, takich jak Afryka, jest ich dziesiątki, a w innych, takich jak Azja, są ich setki. Często są już zaangażowani w studia filozoficzne i teologiczne po szybkim nowicjacie. I to tak, jakby nikt jeszcze nie nauczył ich mówić: "Mów Panie, bo sługa Twój słucha!". Są przepelnieni pragnieniem, pragnieniem by odpowiedzieć na wezwanie, które czują w sercu, i proszą z pokorą i nagłą potrzebą o towarzyszenie im w tej drodze. Zawsze głęboko przeżywam to, gdy słyszę od najmłodszych członków w naszych klasztorach, na wszystkich kontynentach, prośbę, a właściwie: wołanie o pomoc, o formację, towarzyszenie, ponieważ chcą odpowiedzieć na Boże wezwanie, chcą podążać za Chrystusem całym swoim sercem. To tak, jakby dotychczas nikt jeszcze nie nauczył ich słuchać Boga, milczeć, błagać o Słowo Boga, które wypowiada ich życie, wyraża Boży plan wobec ich życia. W jaki sposób będą przeżywać swoje powołanie? Jakie powołanie będą przeżywać? Jaką misję będą uosabiać? Niestety odpowiedź na te pytania prawie zawsze jest na naszych oczach: młodzi ludzie już starzy, zmęczeni, smutni, rozczarowani, jałowi, niezdolni do głoszenia, niezdolni do zarażania innych miłością Chrystusa. Pragnienie wody źródlanej wezwania Boga zastąpili marzeniem o ustalonych z góry celach, takich jak profesja uroczysta, ale przede wszystkim święcenia kapłańskie, które stają się, już po ich osiągnięciu, celem, który zawodzi, który zawodzi właśnie dlatego, że został wyznaczony jako cel, kulminację życia, a nie jako początek, a raczej jako nowy początek pozwalający Bogu wyrazić siebie poprzez nasze życie. I potem zaczynamy pragnąć efemeryczności, aby wypełnić pustkę światowymi wartościami: dobrami materialnymi, stanowiskami władzy, związkami uczuciowymi alternatywnymi do przynależności do Chrystusa i wspólnoty, wszystko zreasumowane w komputerze, w najświętszej wolności użytkowania i nadużycia Internetu, ze wszystkim tym, co jest z nim połączone i dozwolone.

Jak zatem wprowadzić słuchanie Boga, spotkanie z Bogiem, który przemawia do nas, w życie i w serce tego człowieka XXI wieku, człowieka, który nie jest już tylko postmodernistyczny, ale post-współczesny, ponieważ nie jest obecny w teraźniejszości, w której żyje, ale żyje w wirtualnym świecie?

W mojej skromnej opinii, najbardziej decydujący wpływ kultury komputerowej nie znajduje się w obrazie, w tym, co jest widziane lub postrzegane poprzez obraz, ale w koncepcji czasu. Czasu już nie ma, nie może dłużej trwać. Wszystko dzieje się natychmiast: jest to ideał relacji z rzeczywistością kultury komputerowej. Ale to oznacza, że nie trzeba już czekać, że czekanie nie jest już pozytywne, nie jest już pozytywnym doświadczeniem ludzkim. Ale bez czekania nie ma już doświadczenia czasu jako dziedziny, w której może pojawić się nowość. Bez czekania czas nie może już ukryć milczenia, które czeka na nowe słowo, to znaczy na słowo Innego. Muzyka stała się ogłuszająca, podobnie jak przemówienia odnoszących sukcesy polityków, to hałas, który niszczy słuchanie. Hałas się słyszy, ale się go nie słucha. Hałas nie daje miejsca na słuchanie, ponieważ nie daje miejsca na wolność. Hałas narzuca się, nie zaprasza jak słowo, wezwanie, muzyka, która wzywa cię i przyciąga twoją uwagę w kierunku piękna.

Ewangelizacja współczesnego człowieka i powołanie jest w gruncie rzeczy ewangelizacją, bycie osiągniętym przez Ewangelię i osobiście przez nią przyciągniętym, ewangelizacja współczesnego człowieka musi pogodzić się z tym ogłuszeniem i znaleźć drogę, by je przeniknąć. Czy jest możliwe, że głos, który szepcze nasze imię, może być

usłyszany w tym hałasie? Czy pukanie Chrystusa jest nadal widoczne u drzwi tych, którzy chcą się spotkać, aby współdzielić wieczerzę i życie? To tak, jakby dzisiaj Chrystus był zamknięty w pokoju i zapukał od środka, aby przywołać powołanego, który stoi na zewnątrz w samym środku ruchu miejskiego. Jak można Go usłyszeć?

Niewinna głuchota

Być może musimy zacząć zdawać sobie sprawę z tego, że ten problem, choć wydaje się dziś bardziej wyraźny, nie jest nowy. Czyż Bóg Izraela, patriarchowie, Mojżesz, prorocy nie mieli do czynienia z ludem o twardym sercu, aby słuchać głosu Pana? Czy Jezus nie stracił cierpliwości w obliczu głuchoty serca, nie tylko tłumu, uczonych w Piśmie i faryzeuszy, ale także własnych uczniów? “Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie, tak oćpiałymy macie umysł? Macie oczy, a nie widzicie; macie uszy, a nie słyszycie?” (Mk 8,17-18)

Tak, jesteśmy stworzeni, by słuchać słowa Bożego, każdy człowiek jest stworzony do tego, ma uszy do tego, tak jak ma oczy, aby zobaczyć dzieła Pana. Dlaczego więc nie patrzy, dlaczego nie słucha? Być może odpowiedź jest bardzo prosta: ponieważ nie możemy, nie jesteśmy do tego zdolni, jesteśmy naprawdę głusi, jesteśmy naprawdę ślepi. Głuchota na słowo Boga nie jest wyborem, szczególnie u młodych ludzi, zwłaszcza we współczesnym człowieku. Jest w nas, w uczniach Jezusa, w apostołach i z tego powodu Chrystus ma prawo złościć się na nich, na nas. Ale u młodych ludzi, we współczesnym świecie, nie jest to świadoma głuchota. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, klimat kulturowy jest stanem narzuconym, a nie wolnym, właśnie dlatego, że środki penetracji tego kulturowego klimatu, z jego hałasem, są powszechne i subtelne i powodują patologię głuchoty serca, którą można by nazwać autoimmunologiczną.

Jakie stanowisko zajmuje Chrystus wobec tego wszystkiego, tego całego tłumu? Czyż to nie jest współczucie? “Żal Mi tego tłumu! Już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. Nie chcę ich puścić zgłodniałych, żeby kto nie zasłabł w drodze” (Mt 15,32). Jeśli Jezus poczuł współczucie z powodu braku chleba, czyż nie poczuje go jeszcze bardziej intensywnie z powodu braku tego, co jest jeszcze bardziej potrzebne od chleba, czyli “każdego słowa, które pochodzi z ust Bożych”? (por. Pwt 8,3; Mt 4,4)

Dla Królestwa Bożego nigdy nie jest dobre, stawianie czoła problemom świata i Kościoła, zaczynając wyłącznie od fenomenologicznej i socjologicznej analizy sytuacji. Z tego powodu nie byłoby konieczne, aby Syn Boży przyszedł na świat. Natomiast On przyszedł i przyniósł nowość Jego spojrzenia, które jest wiecznym spojrzeniem, które przenika czas, historię, serca w taki sposób, w jaki nic i nikt nie jest w stanie ich przeniknąć.

Z jakim współczuciem Chrystus dzisiaj spojrzałby na tłum, na młodych, którzy są głodni Słowa, które wychodzi z ust Bożych, którzy są głodni Jego obecności, Jego Ewangelii! Jeśli martwił się o tłum, aby nie odszedł zgłodniały chleba, " żeby kto nie zasłabł w drodze " (Mt 15, 32), czyż nie miałby współczucia dla drogi współczesnego człowieka, który przeżywa swoje życie zgłodniały słowa Bożego, obecności Boga, i to nie tylko od trzech dni, ale od zawsze? W każdej epoce dziejów Bóg zawsze posyłał proroków i świętych zdolnych do ucieleśniania spojrzenia Chrystusa na zagubiony tłum bez pasterza.

Również nasz wiek jest pełen tych spojrzeń współczucia, podobnych do spojrzenia Chrystusa na świat. Wystarczyłoby pomyśleć o papieżach.

Rozpoczynając od *Effatha* Chrystusa

Lecz jeśli Chrystus czuje współczucie dla głuchoty i ślepoty dzisiejszego ludzkiego świata, to może nie chce lub nie może wykrzyknąć swojego "*Effatha*" temu światu, tym młodym ludziom?

Benedykt XVI rozważając nad Ewangelią wg św. Marka 7,31-37, o uzdrowieniu głuchoniemego, powiedział, że słowo "*Effatha*" w swoim głębokim sensie - "streszcza w sobie całe orędzie i działanie Jezusa". I dodał: «Ale wszyscy wiemy, że zamknięcie się człowieka, jego izolacja, nie zależy jedynie od narządów zmysłów. Istnieje zamknięcie wewnętrzne, które odnosi się do głębokiego centrum osoby, tego, co Biblia nazywa „sercem”. To jest to, co Jezus przyszedł „otworzyć”, wyzwolić, aby uzdolnić nas do przeżywania w pełni więzi z Bogiem i innymi. Dlatego właśnie powiedziałem – kontynuuje papież Benedykt - że to małe słowo „*Effatha* – otwórz się”, zawiera w sobie całą misję Chrystusa. Stał się On człowiekiem, aby człowiek, który stał się wewnętrznie głuchy i niemy z powodu grzechu, był w stanie usłyszeć głos Boga, głos Miłości, która przemawia do jego serca, i aby nauczył się w ten sposób mówić ze swojej strony językiem miłości, komunikowania się z Bogiem i z innymi.” (*Anioł Pański*, 9 września 2012)

Więc gdzie leży problem? Jeśli Chrystus patrzy na dzisiejszy świat ze współczuciem ze względu na Słowo życia wiecznego, którego nie otrzymuje, i jeśli tylko On może i chce otworzyć serce każdego człowieka swoim "*Effatha*"; jeżeli jest to istota Jego misji, a więc i misji Kościoła, widzimy, że prawdziwy problem, prawdziwe zamknięcie jest w nas, w tym, który z tego czy innego powodu, na pewno z powodu niezasłużonej łaski, zna Słowo Boże, zna spojrzenie Chrystusa, już został otwarty przez "*Effatha*" chrzcielne skierowane do niego osobiście. Problemem nie jest świat, to nie młodzież, to nie Internet lub cokolwiek innego: problemem jest nasza wiara, nasz brak wiary, który powstrzymuje nasze życie od wcielenia i przekazania światu tego słowa, które Jezus wyraża w westchnieniu, w głębokim tchnieniu płynącym z serca Trójcy.

W epizodzie uzdrowienia głuchoniemego, człowieka zamkniętego na relację, zamkniętego na słuchanie i na słowo, zamkniętego na komunie z Bogiem i z innymi, jest tak, jakby w chwili uzdrowienia Jezus wzywał całą Trójcę: «On wziął go na bok, osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: «*Effatha*», to znaczy: Otwórz się!» (Mk 7,33-34). Wszystko nawiązuje do wcielonej obecności Słowa, do jego modlitewnego zawierzenia Ojcu Niebieskiemu i do tchnienia Ducha Świętego. Miłość trynitarna przychodzi tak, jakby skupiała się na "*Effatha*" Chrystusa, które przywraca człowieka jego naturze i powołaniu do bycia na obraz i podobieństwo Boga, do słuchania słów, które pozwalają na relację wzajemnej miłości.

Wiara pozwala nam przyłączyć się do Chrystusa, utożsamiać się z Nim, właśnie w Jego misji jako Mediatora pomiędzy Trójcą a człowiekiem chcianym i stworzonym, aby odzwierciedlać Komunię, żyjąc w chrześcijańskiej wspólnoty, w Kościele, jako żywy i harmonijny członek Ciała Chrystusa.

Wielka potrzeba Kościoła, wielka potrzeba chrześcijan, polega na przyłączeniu do tego Chrystusa, rozpiętego, jak na krzyżu, między miłością Ojca a niedolą człowieka. Zanim zaczniemy zastanawiać się, jakie metody lub taktyki przyjąć, aby obudzić i uformować młodych ludzi do powołania chrześcijańskiego, chrzcielnego, we wszystkich formach, jakie może ono przyjąć, pilna potrzeba wiary i miłości jest prawdziwym utożsamieniem się (a nie formalnym) z Chrystusem tej Ewangelii, który jest Chrystusem całej Ewangelii.

Możemy zadać sobie pytanie: w obliczu dzisiejszego człowieka, dzisiejszej młodzieży, współczesnego świata, przylegamy do Chrystusa, który dotyka człowieka w jego zablokowanej zdolności do nawiązania relacji, to znaczy: czy dotrzymujemy mu towarzystwa? Czy jesteśmy z nim blisko, czy jesteśmy tak blisko, że jesteśmy w stanie Go dotknąć, że jesteśmy w stanie poczuć "zapach owiec", jak mówi słynne wyrażenie Papieża Franciszka?

Ale także: wobec człowieka zamkniętego w sobie, kierujemy spojrzenie serca, modlitwy, wiary do dobrego i miłosiernego Ojca, pełni synowskiego błagania, ufając, że On zawsze nas słucha, zawsze nas wysłucha, nawet jeśli Go poprosimy o wskrzeszenie zmarłego (por. J 11,41-44)?

I z tej modlitwy, z tej ufności w Ojca, czerpiemy ten "oddech", to tchnienie Ducha, które w połączeniu ze słowem Jezusa, ma boską moc otwierania serca, umysłu, życia każdego człowieka na przyjaźń z Bogiem i ze wszystkimi?

Wydaje mi się, że unikając tych pytań, ryzykujemy, że zawsze będziemy zastanawiać się nad misją Kościoła i misją duszpasterstwa powołań z mentalnością światową, która nie ma nic wspólnego z wydarzeniem, jakim jest Chrystus. Oczywiście, wszystko musi być użyte, wszystko może być użytecznym i skutecznym narzędziem, ale jeśli brakuje nam trynitarnego i chrystocentrycznego serca naszego podejścia wobec ludzkiej kondycji, zarówno naszej, jak i innych, wszystkie narzędzia staną się daremne, ponieważ sedno sprawy polega nie tylko na tym, żeby robić rzeczy lepiej lub aby naprawić to, co nie jest dobre, ale by ożywić życie, ożywić charyzmat, bożą łaskę. I to może uczynić tylko Bóg i wiara, która czyni z nas Jego narzędziami.

Najdrożsi, powierzajmy w modlitwie nasze serca bezgranicznemu darowi Ducha Świętego, aby pomimo naszych słabości i doświadczeń, przez które przechodzimy, nie zabrakło nam nadziei, abyśmy zawsze mogli przeżywać nasze powołanie z wiarą i miłością!

W głębokiej komunii w Wieczerniku Pięćdziesiątnicy, wasz



Br. Mauro-Giuseppe Lepori, Opat Generalny OCist